

NASZE MAJOWE ŚWIĘTO

I święta mają swoją historię. Rodzą się, rozkwitają blaskiem młodości, przechodzą okres starczego uwiądnienia i giną. Ale są również takie święta, które zachowują wieczną młodość. Które spoiły się z życiem ludzkości tak, że tylko razem z życiem można byłoby je wyrwać i zniszczyć. Które rosną jak ludzkość i stają się znane, bliskie i kochane we wszystkich zakątkach świata...

W dniu 1 maja ujrzemy na ekranie telewizyjnym obrazy manifestacji świątecznych w wielu stolicach europejskich. Przesuwając wskazówkę po skali aparatu radiowego usłyszymy nazwę tego świątecznego dnia powtarzaną we wszystkich językach świata. Pomysłmy — czy w 1889 r., kiedy Kongres Paryski powoływał do życia II Międzynarodówkę i jako dzień święta robotniczego wyznaczał dzień 1 maja, ktokolwiek przypuszczał, że dzień ten stanie się faktycznie świętem mas robotniczych całego świata, świętem całych narodów?

— Czy wówczas, gdy monarchowie rządzili jeszcze większością państw europejskich, gdy kapitalizm był niewzruszoną twierdzą i bezkarnie wysysał krew ze swych ofiar, ktokolwiek mógł sądzić, że tak bliski jest „początek końca” kapitalistycznej twierdzy?



Święta Rodzina przy pracy

LEKCJA

z Listu św. Piotra Apostoła (I, 2,11-19)

Najmilsi: Proszę was, abyście jako przychodnie i goście powstrzymywali się od pożądliwości cielesnych, walczących przeciw duchowi. Zachowujcie się dostojnie obcując z poganami, aby za to, że was przejrzają jako złoczyńców, gdy przejrzą w dzień nawiedzenia, chwalili Boga, dzięki waszym czynkom. Bądźcie tedy poddani każdej ludzkiej władzy ze względu na Boga: czy to królowi jako najwyższemu zwierzchnikowi, czy namiestnikom jako posłanym przezeń ku pomście złoczyńców, a ku chwale dobrych. Bo taka jest wola Boża, abyście dobrymi uczynkami zamknęli usta głupocie ludzi nierozsądnych jako wolni, ale nie tacy, którzy wolności używają za pokrywkę zła, lecz jako słudzy Boga. Wszystkich szanujcie. Braci miłujcie. Boga się lękajcie. Króla czcicie. Słudzy, bądźcie poddani panom z wszelką bojaźnią, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym. Bo jest to łaska w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

Według św. Jana (16, 16 - 22)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Już niedługo, a nie będziecie mnie oglądać i znowu niedługo, a ujrzycie mnie: bo idę do Ojca. Mówili tedy niektórzy z uczniów Jego między sobą: Cóż to ma znaczyć, co mówi do nas: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie i znowu niedługo, a ujrzycie mię, oraz że idę do Ojca. Mówili tedy: Co może oznaczać „niedługo”. Nie wiemy, o czym mówi. I poznał Jezus, że Go zapytać chcieli, i rzekł im: O to pytacie się między sobą, żem powiedział: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie, i znowu niedługo, a ujrzycie mnie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. A wy smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni. Niewiasta, gdy rodzi, boleje, bo nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dziecko, już nie pamięta swego ucisku z radości, że się człowiek na świat narodził. Tak i wy: teraz się wprawdzie smucicie, ale znowu was zobaczę, i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.

„Już niedługo, a nie będziecie mnie oglądać, i znowu niedługo, a ujrzycie mnie: bo idę do ojca” (Jan 16,16).

Od trzeciej niedzieli po Wielkanocy począwszy myśl Kościoła zwraca się już ku Wniebowstąpieniu Boskiego Zbawiciela. Stąd też i w dzisiejszej Ewangelii panuje nastrój pożegnalny. Jezus żegna się z uczniami w samotnym domu na górze Syjon. Uczucie smutku i trwogi ścisnęło serca apostołów, gdy w ciszy wieczornika padły słowa serdeczne i rzewne zarazem: „Już niedługo, a nie będziecie mnie oglądać, i znowu niedługo, a ujrzycie mnie”. Istotnie, niedługo skończy się to ciche szczęście przebywania razem z ukochanym Mistrzem.

I znowu niedługo, a ujrzycie mnie. Słowo to powinno dźwięczeć apostołom w duszy w czasie modlitwy na górze Oliwnej, by się nie zgorszyli widokiem swego Mistrza; słowo to powinno uczniom towarzyszyć jako ostatnia iskra nadziei wśród nocy wielkopiątkowej i w śmiertelnej ciszy Wielkiej Soboty aż do poranku Zmartwychwstania Pańskiego. „Niedługo”, to słowa pociechy w pożegnaniu. Patrząc okiem Bożym, używając miary wieczności, trzeba powiedzieć, że również całe wieki od Wniebowstąpienia Boskiego Zbawiciela aż do jego powtórnego przyjścia na sąd ostateczny stanowią małą tylko chwilę, jak i czas pomiędzy Ostatnią Wieczerzą a Wielkim Piątkiem, czy pomiędzy Wielkim Piątkiem a porankiem wielkanocnym.

Na wszystkich wesołych uroczystościach obecny jest zawsze pewien ponury gość. Zbliżył się on do człowieka, kiedy ten musiał opuścić raj; przystępuje ciągle na nowo do człowieka szepcząc mu do ucha: Małą tylko chwilkę, niedługo. W każdej godzinie cierpienia przychodzi do tych wszystkich, którzy tu na ziemi dźwigają krzyż, dobry anioł, dodając im otuchy słowami: Nie rozpaczaj, to mała tylko chwilka!

O tej krótkiej chwili trzeba pamiętać we wszystkich zmianach naszego życia! — Mając na pamięci, że wszelka doczesność jest krótkotrwała, nie będziesz zarozumiała w szczęściu, a w powodzeniu nie popadniesz w pychę. Spotykamy ludzi, którzy ulegają depresji i czują się nieszczęśliwi dlatego, że nie zrozumieli dni swego szczęścia, chcąc całą swą przyszłość budować na chwilowych sukcesach. Nie zapominajmy również o słówku „niedługo” w naszych cierpieniach, a nie będziemy wygrażać Bogu, ani też nie damy się w błąd wprowadzić światu.

Psalmista Pański kiedyś sobie wyobrażał, że Bóg spogląda z uśmiechem na ludzi, podobnie jak my, dorośli, śmiejemy się z tych tak ważnych drobnostek i kłopotów naszych dzieci. Te małe dzieciaczki zachowują się zbyt poważnie i w oczach ich wszystko jest niezmiernie doniosłe. Również i Bóg uśmiecha się do nas z wyrazem miłości i dobroci oraz gotowości przyjścia nam z pomocą. A może Pan Bóg nie traktuje nas i naszych spraw poważnie? Tak nie wolno nam myśleć! W Wielki Piątek Chrystus widzi już poranek swego Zmartwychwstania, w naszych obecnych cierpieniach dostrzega już nasze przyszłe zbawienie. Bóg ogarnia całe nasze życie

z wysokości swego odwiecznego istnienia i widzi nas jako małą tylko chwilę.

„I stał się wieczór, i stał się poranek, dzień pierwszy” — tak czytamy w księdze Rodzaju. Wszystko, co Bóg stworzył, znajduje się między wieczorem a porankiem. Przed nami kroczy dzień, wszystko, co nas raduje i weseli. Pędzimy za tym dniem i ledwieśmy go dobiegli, a już nam się usuwa i goni dalej. Za nami zaś kroczy noc. Wszystko, co ciężkie i przygniatające, chce nas napaść i objąć, grożąc nam uduszeniem. Ciągłe dopędza nas noc, lecz zawsze tylko na małą chwilę.

Pewna matka umieściła swoje słabe, chore dziecko w zakładzie. Dziecko z miesiąca na miesiąc stawało się słabsze i bardziej chore. Matka była bliska rozpacz. Wtedy małość wyciągnęła do płaczącej matki swoje rączki i powiedziało: „Nie płacz, mamusiu, bo każda rzecz trwa tylko do czasu, jedynie miłość Boża jest wieczna!”

Pamiętajmy o tej krótkiej chwili w próbach naszej wiary! — „Będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił”. Jesteśmy wystawieni na bolesne czekanie, co oznacza twardą próbę naszej wiary w Boga. Izajasz prorok podaje nam tajemnicze słowa: „Bóg czeka, aż się zlituje”. My, jako ludzie, musimy więc czekać, aż Bóg zlituje się nad nami.

Ale gdyby chodziło tylko o nasze nikłe życie osobiste! Lecz czasami los całych narodów wystawiony jest na szwank. Czy wtedy wolno nam sądzić, że Bóg nie troszczy się poważnie o ludzkość? „Oto narody jako kropla wiadra i jako ziarno na szalach poczytane są; oto wyspy, jako proch maluczki” (Iz. 40,15). Oto rozwiązanie tej zagadki! — U Boga tysiąc lat jak jeden dzień, a jeden dzień jak tysiąc lat. Mała tylko chwilka. I narody mogą czekać, bo żyją całe wieki.

Ale my, krótkowzroczni ludzie, którym się zawsze tak spieszy, czyż nie powinniśmy się głęboko zastanowić nad „długomyślnością” Boga? Z roku na rok każe nam Bóg żebrać o promyk słońca w naszym życiu, z roku na rok każe nam walczyć ze złem, dopuszcza, że upadamy i znowu powstajemy. Wielu gorszy się tym, gdyż nie mogą zrozumieć, że Bóg pozostawia ich tak długo w nędzy i grzechu. Dlaczego Bóg tak rozrzutnie szafuje naszym zbyt krótkim życiem? Dlatego, bo przeznaczeni jesteśmy dla wieczności, bo musimy stać się dziećmi wieczności. — Bóg czeka, aż się zlituje. Z woli Bożej wszystko musi rósć. Co przeznaczone jest na dłuższy czas, potrzebuje też długiego czasu na rośnięcie, jak dęby w naszych lasach. Dusza nasza przeznaczona jest dla wieczności, a więc musi nauczyć się czekać. Lecz to czekanie powinno być ciągłym wzrastaniem dla Boga.

— Życie nasze mija szybko, znikome są radości, przemijające cierpienia, oto nauka dzisiejszej ewangelii. Prawda ta nie powinna nas zniechęcać do życia ani tłumić naszej radości i chęci działania. Przeciwnie, powinna uczyć nas prawdziwej mądrości, dając nam właściwe spojrzenie na świat. W tym sensie mówi do nas Boski Zbawiciel: „Teraz się wprawdzie smucicie, ale znowu was zobaczę i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze” (Jan 16,22).

Ks. dr ST. MAĆKOWIAK

NASZE MAJOWE ŚWIĘTO

Dokończenie ze str. 1

Stosownie do wezwania Kongresu Paryskiego w dniu 1 maja wyszły na ulice pierwsze grupy robotników. Z roku na rok rosła liczba manifestantów. Coraz śmieiej wołali o realizację swych haseł. O chleb, o pracę, o sprawiedliwość. O wolność człowieka. O likwidację ucisku. O międzynarodową solidarność uciskanych. — Łączcie się proletariusze... Coraz głośniej rozlegała się bojowa pieśń proletariatu. I coraz brutalniejsze były ataki policji. Coraz częściej padały strzały... Czerwieniał się bruk od robotniczej krwi, lecz jednocześnie coraz więcej rąk podtrzymywało drzewce czerwonych sztandarów.

Robotnicze święto rodziło się we krwi. Krwią sycili je prześladowcy. Dlatego tak szybko rosło, piękniało, nabierało mocy. Krew bojowników najlepszym nasieniem dla rozkrzewienia ich idei...

Pierwszy okres życia robotniczego święta był krwawy i bohaterski.

Aż pewnego dnia rozległy się strzały na rosyjskim krążowniku w Piotrogradzie. Marynarze Aurory wystąpili przeciw burżuazyjnemu rządowi. Włączyli się do walki o władzę robotniczą. Nie pozwolili na bohaterów. Nie byli świadomi, że tworzą historię. Zwyczajnie, jak to bywa czasu wojny, ładowali działła i mierzyli w cel — w pałac Zimowy, będący wówczas siedzibą Rządu Tymczasowego. Dopiero później okazało się, że ich strzały zapoczątkowały nową epokę dziejów. Że oznajmiły światu narodziny pierwszego robotniczego państwa. Na niezmiernych obszarach kraju carów przejęli władzę robotnicy i chłopcy.

Rozpoczął się drugi okres życia robotniczego święta. Gniewny jeszcze i krwawy. Kapitalizm nie ustępował bez walki. Pierwszomajowe manifestacje jak ciernie kłuły nieczyste sumienia wyzyskiwaczy. Przypominały o prawach tych, którzy swą pracą żywią świat i stwarzają nowe wartości. Mobilizowały masy do walki o pracę, o chleb, o wolność i władzę. Las wzniesionych pięści spędzał sen z powiek kapitalistycznym władcom. Chwyłali się brutalnych metod, aby stłumić rodzące się nowe życie. Gniewne były święta 1 maja. Ale już w miastach i wsiach Związku Radzieckiego brzmiała w tym dniu nuty radości, odgłosy zwycięstwa. Ulicami szła uśmiechnięta młodzież. Spokój i zadowolenie malowało się na twarzach starszych...

Pierwszomajowe święto przeżywa dziś nowy okres swojej historii. Granice proletariackich państw obejmują olbrzymią część kontynentów. Socjalizm — jest hasłem niezliczonych mas robotniczych Europy, Azji, Afryki, Ameryki, Australii. To już nie garstka marzycieli rzuca światu wyzwanie. To nie gromada gniewnych robotniczych walczą o kawałek chleba, o słuszną płacę. To całe narody, mężowie stanu, politycy, naukowcy wszelkich specjalności zastanawiają się nad najbardziej prawidłowym wcielaniem w życie zasad socjalizmu, nad ugruntowaniem ich we wszystkich dziedzinach życia, w gospodarce, w kulturze, w obyczajowości. Socjalizm staje się rzeczywistością i pospólnym dobrem. Robotnicze święto 1 Maja — pospólnym świętem narodów.

Nie ma dziś linii podziału na wierzących i niewierzących. Jest tylko podział na wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy, na obrońców po-

koju i podlegaczy wojennych, na bojowników i przeciwników sprawiedliwości, na tych, którzy walczą o powszechne braterstwo ludzi i pogrobowców faszyzmu, wszelkiej maści rasistów. Socjalizm budują dziś wierzący i niewierzący. Katolicy, prawosławni, ewangelicy, muzułmanie i wyznawcy starych afrykańskich bogów. Socjalizm jest ustrojem społeczno-gospodarczym, do którego budowy włączyliśmy się i my — katolicy PKN, ponieważ widzimy w nim możliwość realizowania nakazów naszej wiary. Jakich nakazów? Przede wszystkim — miłości bliźniego. Nie miłości teoretycznej, opartej na słowach, która błogosławieństwa Bożego życzy i umierać z głodu pozwala, ale miłości realnej, opartej na czynach, która z nieklamana pomocą śpieszy i polega na wyzwaniu bliźniego od nędzy i poniewierki, stwarzaniu sprawiedliwych godnych człowieka warunków życia. Miłości ziemi ojczystej. Przysłowiową była nędza polska okresu przedwojennego. Nędza przeludnionych przedmieść, gdzie rachityczne, przedwcześnie dojrzałe dzieci bawiły się w rynsztokach. Nędza baraków, w których gnieździł się bezrobotni, gdzie leżała się niezawiniona zbrodnia. Nędza chłopów pozbawionych ziemi. Ludzi niepotrzebnych. Nędza ludzi skazanych na poniewierkę i włóczęgę po świecie w pogoni za kawałkiem chleba. Dziś nikt nie musi emigrować. Nikt — kto pracować pragnie — nie zna lęku przed bezrobociem. Znikły baraki i rudery. Rosną szklane domy, a pomieszczenie w nich znajdują ci, którzy go potrzebują najbardziej. Nie pieniądze, ale istotna potrzeba decyduje o przydziale. Dzieci spędzają czas wolny w parkach, w ośrodkach sportowych, w domach kultury, a okres wakacji — nad morzem i w górach. Dzieci chłopskie i robotnicze. Wzrastają w promieniach słońca. Rozkwita przemysł. Dźwiga się rolnictwo. Kto pamięta — niech porówna. Kto nie pamięta — niech prosi o przypomnienie starszych. Niech sięgnie do książek. Polska przedwojenna i Polska dzisiejsza — to dwa odrębne światy. Jest dziś jeszcze dużo braków. Narzekamy często, może aż nazbyt często, ale nie możemy zaprzeczyć, że nowe nastąpiło życie. Nowy piękniejszy budujemy nasz polski świat.

Czy zmieniły się nasze bogactwa naturalne? Czy lepiej rodzi dziś ziemia? Zmienił się ustrój. Odrzucono ustrój nędzy. Ustrój wyzysku. Co wspólnego miał on z chrześcijaństwem?

Chrześcijaństwo prawdziwe — to najbardziej szlachetnie pojęty humanizm. Troska o człowieka. O jego rozwój i dostatek. O jego szczęście. Z istniejących ustrojów jedynie socjalizm postawił sobie za cel dobro i szczęście człowieka. Jedynie socjalizm wprowadził nasz kraj na drogi rozwoju i potęgę. Dlatego włączyliśmy się w budowę socjalizmu. Dlatego manifestujemy naszą radość w dniu 1 maja.

Wydźmy na ulice. Wsłuchajmy się w dźwięki pieśni. W przemówienia przywódców naszego narodu. I święta mają swoją historię... Święto 1 Maja nie jest już świętem ludzi gniewnych, łaknących, wydziedziczonych. Jest ono u nas i na olbrzymich obszarach globu świętem ludzi twórczych i radosnych, ludzi, którzy znaleźli drogę do swego szczęścia, klucz do braterskiego współżycia narodów. Jest i pozostanie świętem ludzi, którzy nie spoczną aż zglądzą z powierzchni ziemi wszelki ucisk, niewolę, aż zapewnią pokój i dobrobyt wszystkim ludziom we wszystkich zakątkach świata. (K.)

WSZYSTKIE SIŁY — LUDOWEJ OJCZYŹNIE

„Zapewniamy Cię, Towarzyszu Wiesławie, że partia może w równej mierze liczyć na młodszych spośród nas, jak i na starszych, że wszystkie siły poświęcimy Ludowej Ojczyźnie. Przrzekamy, że czujnie nadal będziemy strzec odzyskanego dziedzictwa przadków i że w miarę naszych sił pomnażać będziemy tysiącletni dorobek narodu. Przrzekamy, że nikomu — czy to w purpurze czy w fioletach — nie pozwolimy narastać na szwank najwyższych interesów ojczyzny naszej, nie pozwolimy podważać fundamentów tego wielkiego dzieła, które dokonane zostało i które dokonuje się nadal na polskiej ziemi z każdym rokiem socjalistycznego budownictwa.

Przrzekamy Ci, na pamięć poległych na przedpolach Warszawy i na Wale Pomorskim, na ulicach Kołobrzegu i pod Siekierkami, nad Nysą i pod Budziszynem, nad kanałem Hohenzollernów i Hawela, na pamięć tych, którzy padli w szturmie Berlina i tych, którzy już po wojnie polegli za Polskę Ludową w bojach z reakcyjnym podziemiem.

Z posiewu ich ofiarnej krwi, z trudu całego narodu wyrosły w naszym kraju plony dnia dzisiejszego. Nie pożałujemy wysiłków, by te plony w dniach przyszłych — pomnożyć“.

Zdaje się, że było to tak niedawno... 25 kwietnia 1945 r. armie 1 Frontu Ukraińskiego połączyły się z armiami 1 Frontu Białoruskiego, w którego składzie walczyły jednostki WP, zamykając w oblężeniu zgrupowanie wojsk niemieckich w rejonie Berlina. Hitler, ciągle jeszcze licząc na konflikt zbrojny między sojusznikami, rozkazywał bronić się do ostatniego momentu i karał niemiłosiernie każdego, kto próbował wykazać bezsensowność dalszych walk. Tymczasem wojska radzieckie i jednostki Wojska Polskiego, łamiąc opór nieprzyjaciela walczyły już na ulicach Berlina. Kliny wojsk coraz głębiej wdzierały się w zgrupowanie niemieckie, rozbijając je na części. Po południu 30 kwietnia oddziały radzieckie zdobyły Reichstag i na jego kopule zatknęły czerwony sztandar. Sztandar polski zawisł na Kolumnie Zwycięstwa.

Po raz pierwszy w historii Wojska Polskiego, żołnierze polski weszli w mury Berlina. Cóż dziwnego, że gdy przybyli do Warszawy bohaterowie tamtych dni, uczestnicy szturm na Berlin, radość przepełniała ich serca. Naprawdę mieli co wspominać.

Zdobycie Berlina, kończące walkę z hitlerowskim faszyzmem, to wielka lekcja historii. Nam, Polakom, wskazuje drogę do zwycięstwa, a jest nią droga sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Niemcom — tym, którzy marzą o odwecie, szturm na Berlin przypomina, że rozbój nie popłaca, że przestępców i podlegaczy wojennych osiąga kara w ich własnym domu.

Uczestnicy szturm na Berlin spotkali się z żołnierzami I Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej. Przed dywizyjnym sztandarem razem składali swe ślubowanie, które przesłali na ręce Towarzysza Gomułki. A słowa ich brzmią zgodnie i zobowiązująco. Można na nich polegać. Słowa żołnierskie nie kłamią. I ci, co walczyli i ci, co się do walki sposobią, poświęcą wszystkie siły Ludowej Ojczyźnie.

Kiedy się sformował? Jakie są jego zasady wiary, liturgii i organizacji? Jakie oblicze współczesne? To główne pytania, na które zamierzamy udzielić odpowiedzi w związku z niedawną wizytą głowy Kościoła Anglikańskiego, prymasa Artura M. Ramseya, u papieża Pawła VI.

Nie pytamy wprost, kiedy Kościół ten powstał, gdyż nie był to jednorazowy akt czy fakt. Powstawał przez przeszło trzydzieści lat z wielu poważnymi załamaniami, cofnięciami i skokami.

Najważniejsze daty związane z jego początkami to rok 1531, gdy król Henryk VIII ogłosił się głową Kościoła katolickiego w Anglii, oraz rok 1533, gdy Henryk VIII ostatecznie zerwał z papieżem i ogłosił katolicki Kościół w Anglii Kościołem narodowym. W latach panowania jego syna, Edwarda VI (1547–1553), zwyciężyła w Anglii protestantyzm w postaci kalwinizmu (właściwie zwinglianizmu), którego głównym promotorem jest prymas Anglii, Tomasz Cranmer. W okresie panowania córki Henryka VIII, Marii krwawej (1553–1558), widzimy nawrót do fanatycznego rzymskokatolicyzmu, a więc gwałtowne prześladowanie zarówno protestantyzmu jak i anglikanizmu (Kościół narodowy). W 1559 r. następuje gwałtowny nawrót do kalwinizmu, by po czterech latach (1563 r.) ustaliło się ostatecznie wyznanie anglikańskie zajmujące stanowisko pośrednie pomiędzy protestantyzmem a rzymskokatolicyzmem.

Głową Kościoła Anglikańskiego nie jest osoba duchowna, lecz laik, król względnie królowa (a więc kobieta!). Istnieje normalna hierarchia kościelna jak w Kościele rzymskokatolickim. A więc jest prymas Anglii (którym jest każdorazowo arcybiskup mający siedzibę w Canterbury, są arcybiskupi, biskupi, kapłani, diakon itd.), są kanonicy i prałaci. Istnieje w anglikanizmie obfitość rzymskokatolickiej liturgii z tradycyjnymi szatami obrzędowymi i kościelnymi.

Jakie są anglikańskie zasady wiary?

Postawmy pierwszą tezę: Kościół Anglikański nie ma ścisłej nauki o swoich zasadach wiary, czyli teologii dogmatycznej. Posiada poważne, pionierskie nawet osiągnięcia naukowe w historii chrześcijaństwa, patrologii oraz skrypturystyce (nauce o Piśmie św.), lecz nie posiada dogmatyki. Czy z tego wynika, że anglikanie nie uczą się swojego katechizmu? Uczą się, owszem. Podstawą katechizmu anglikańskiego jest „Trzydzieści Dziesięć Artykułów“ zatwierdzonych przez królową Elżbietę w 1563 r. Podstawą liturgii oraz jednocześnie pewnych zasad wiary (nauki o sakramentach św.) jest „Modlitewnik Powszechny“ z 1559 r. nieco poprawiony w 1662 r. W tych księgach i zbiorach nie ma np. mowy o Mszy św. jako Ofierze, a znajdujemy wyraźną naukę o duchowym tylko przyjmowaniu Ciała i Krwi Pańskiej w Komunii św. pod dwiema postaciami.

Ogólnie można powiedzieć, że Kościół Anglikański jest katolicki w formie, a protestancki w treści. Jak trudno godzić ogień z wodą, tak trudno łączyć katolicyzm z protestantyzmem i dlatego w łonie anglikanizmu toczy się od początku silna walka. Najsilniejsze wstrząsy Kościół Anglikański przechodził w pierwszej połowie XIX wieku, gdy się wyłoniły w nim dwie wyraźne partie: jedna akcentująca czyste zasady protestanckie, zwana Kościołem ewangelicznym lub „Niskim“ (Low Church), oraz druga pragnąca zbliżyć się do katolicyzmu, zwana Kościołem „Wysokim“

(High Church). Na czele partii katolicyzującej stanął wówczas uniwersytet w Oksfordzie, stąd ten ruch w łonie anglikanizmu nazwano „ruchem oksfordzkim“, a jego zwolenników – puzeitami dlatego, że przewodził im profesor Edward Pusey. Najbardziej znanym puzeistą stał się duchowny anglikański (pastor) Henryk Newman, który zbliżenie do katolicyzmu posunął tak daleko, że zdradził swój Kościół i przeszedł do Kościoła rzymskokatolickiego, gdzie otrzymał kapelusze kardynalski. Nie wszyscy puzeiści naśladowali Newmana. Pozostali wierni anglikanizmowi, lecz sympatyzowali z rzymskokatolicyzmem, odrzucając tylko prymat papieski, Komunię św. pod jedną postacią i skrajną ascezę (przymusowy celibat).

Naczelne władze kościelne potępiły puzeistów (po 1840 r.), lecz ich idee przetrwały po dziś dzień razem z Kościołem Wysokim, a wiele oznak wskazuje na to, że nawet ostatnio spotężniały. Ich zwolenników można znaleźć przeważnie wśród angielskiej arystokracji reprezentowanej w Izbie Lordów. Świątynie

Fr. Ochocki

KOŚCIÓŁ ANGLIKAŃSKI

„Kościół Wysokiego“ posiadają po kilka ołtarzy z figurami świętych i obrazami, posiadają konfesjonały oraz wszelkie dodatki spotykane w Kościele rzymskokatolickim (i polskokatolickim), a kazania podkreślają depozyt wiary, potrzebę Tradycji Apostolskiej i autorytetu kościelnego (sukcesję apostołską biskupów).

Niemal na tej samej ulicy po drugiej stronie istnieją świątynie „Kościół Niskiego“ tak nazwanego z tego powodu, że jego zwolenników można spotkać w Niższej Izbie angielskiego sejmu (parlamentu) zwanej Izłą Gmin. W tych „niskich kościołach“ uderza kalwińska surowość i oszczędność dekoracyjna. Jeden ołtarz z dużym krzyżem – to wszystko, co potrzebne anglikanom – demokratom. Tutaj nie ma Mszy św., lecz krótka „Wieczera“ i długie kazanie, duchowni przy tym występują w togach zamiast w ornatach.

Obydwa skrajne kierunki w łonie tego samego Kościoła godzi od jakiegoś czasu tzw. „Kościół Szeroki“ (Broad Church) powstały w wyniku modnego przy końcu XIX wieku liberalizmu i modernizmu religijnego. Zwolennicy tego kierunku głoszą jak najdalej posuniętą prywatną swobodę badań religijnych. Odrzucają wszelki dogmatyzm m. in. również dlatego, że pragną zachować jedność Kościoła Anglikańskiego. Łagodząc antagonizmy katolicko-protestanckie, nawojują do zgody i rzucają hasło „Kościół-Matki“ lub „Kościół-Pomostu“. Ich zdaniem, Kościół Anglikański powinien jednakowo kochać zwolenników katolicyzmu i protestantyzmu bez względu na liturgię czy nawet niektóre dogmaty. Powinien on również grać rolę pomostu do przyszłej współpracy świata protestanckiego ze światem katolickim, a zwłaszcza rzymskokatolickim.

Trzeba przyznać, że w tym stanowisku „Kościół Szerokiego“ jest wiele ducha ekumenicznego, lecz jeszcze więcej może indyferentyzmu religijnego. Możliwe, że religijna obojętność nie jest celem anglikańskich libe-

ralów, lecz ich hasła na pewno tę obojętność wywołują i dlatego na 44 miliony Anglików (bez Szkotów, Walijczyków i Irlandczyków) tylko niecałe 20 milionów przyznaje się do wyznania anglikańskiego. Dodajmy, że wszystkich anglikanów na świecie jest ok. 45 milionów.

Kaznodzieje rzymskokatolicy pragnąc udowodnić, że Kościół ich jest katolicki, czyli powszechny, argumentują: Jest katolicki, ponieważ jest wszędzie, prawie w każdym kraju na całym świecie. Otóż Kościół Anglikański jest w ten sam sposób katolicki. Jego diecezje z biskupami i arcybiskupami istnieją prawie na całym świecie, gdyż znajdują się w Stanach Zjednoczonych A. P., Kanadzie, Ameryce łacińskiej (Środkowej i Południowej), w wielu nowych państwach Afryki i Azji (arcybiskupstwo w Jerozolimie), w krajach arabskich, w Indii, Pakistanie, na Cejlonie, w Burmie, Syjamie, Chinach, Japonii, na Borneo i w Australii. Każdy Kościół krajowy jest autonomiczny, lecz uznaje honorowe pierwszeństwo (prymat) prymasa Anglii oraz króla (królowę) za głowę anglikanizmu. Sprawy całej anglikańskiej społeczności na świecie (Anglican Communion) omawiają regularnie zwykłe konferencje w prymasowskiej rezydencji Lambeth Pallace (pod Londynem). Konferencja w sierpniu 1963 r. wydała manifest do anglikanów na całym świecie zatytułowany: „Mutual Responsibility and Interdependence in the Body of Christ“ (Wzajemna odpowiedzialność i zależność w Ciele (Mistycznym) Chrystusa, tj. w Kościele). Hasło zawarte w trzech inicjałach MRJ odpowiada mniej więcej duchowi „aggiornamento“ pap. Jana XXIII. W tym programie mieści się też poważny plan ekumeniczny.

Nie ulega wątpliwości, że Kościół Anglikański wykazuje bodaj najwięcej aktywności ekumenicznej i zjednoczeniowej. Już w 1871 roku rozpoczęła się braterska współpraca anglikanów ze starokatolikami zakończona w 1931 r. (Konwencja bońska) zawarciem interkomunii między Kościołem Anglikańskim a Unią Utrechcką Kościołów Starokatolickich. W 1921 r. Kościół Anglikański rozpoczął dialog z prawosławiem, a ostatnio (w 1965 r.) powołano z obu stron komitety (złożone z 25–30 teologów ze strony obu Kościołów) mające na celu przygotowanie wstępnego projektu interkomunii. Kościół Anglikański przewodzi też wyznawcom skupionym w Brytyjskiej Konferencji Wiary i Ustroju, która w 1964 r. zdecydowała dokonać zjednoczenia wszystkich Kościołów należących do tej organizacji – w przeciwną szesnaście lat. Jest rzeczą charakterystyczną to, co Komisja Wiary i Ustroju wtedy oświadczyła. Orzekła mianowicie, że „wspólne studia teologiczne nad ustaleniem ostatecznej doktryny należy rozpocząć dopiero po zjednoczeniu“.

Naszym zdaniem, tego rodzaju forsowanie zjednoczenia chrześcijaństwa należy uznać za niewłaściwe, o ile nie – za fałszywe. Widoczne jest to w unifikacyjnej akcji Kościoła Anglikańskiego z Konferencją Metodystów brytyjskich. Nie uzgodniono tutaj tak zasadniczej sprawy jak pojęcia kapłaństwa i stąd metodyści już teraz się zastrzegają, że nadal po unii będą u nich sprawować obrzędy ludzie świeccy.

Wydaże się, że niektóre czynniki Kościoła Anglikańskiego podobnie chcą potraktować ewentualną „unię“ z Kościołem Rzymskokatolickim. Olsniewa je potęga i tradycja papieża tak dalece, że pragnęłyby odsunąć na bok wszelkie problemy nawet istotne, lecz przeszkadzające w „zjednoczeniu“. Istnieje obawa, że takiego charakteru może nabrać dialog wszczęty przez prymasa Ramseya. Oby przyszłość jej nie potwierdziła.

Pismo Święte jest napisanym przez ludzi dokumentem objawienia Bożego. Niektórzy nazywają samo Pismo Święte objawieniem, lecz niesłusznie. Jest ono raczej spisaniem objawieniem, o tyle, o ile sam Bóg, z natury swej dla nas niedostępny, niepoznawalny i nieosiągalny sprawi, że możemy go poznać, znaleźć i osiągnąć dla naszego zbawienia. Pismo Święte przedstawia nam obraz świata i ludzkości, które powstały z woli Bożej i które w swoim przez Boga określonym bycie doczesnym były „bardzo dobre”. Pokazuje nam błędną drogę człowieka, który, obdarzony wolną wolą jako największym darem, przez który stał się dopiero człowiekiem i najwyższym stworzeniem Bożym, obrał sobie własną drogę, na której Bóg stał się dlań ponownie nieosiągalny. Tak więc, według słów św. Augustyna, Bóg musiał znów torować drogę do człowieka, aby człowiek miał dostęp do Boga. Pismo Święte jest ludzkim świadectwem Boskich słów i czynów i stąd dostępne dla ludzkiego sposobu myślenia we wszystkich jego formach badania i krytyki, afirmacji i negacji. Ale mimo to Pismo Święte podaje nam Boskie słowa i czyny Boże. Jakkolwiek świadectwo to zawarte jest w nieudolnym słowie ludzkim, to jednak Bóg sam o sobie świadczy. Sam Święty Duch Boży daje o sobie świadectwo poprzez wszystkie wieki i wobec każdego z osobna, tchnąc w martwe litery ożywczego Ducha.

Tak więc Kościół czerpie swoje życie ze źródła Pisma Św., w którym przemawia Bóg przez Ducha Świętego. Dlatego też Pismo Święte jest niezaprzeczalną podstawą całego chrześcijaństwa. Kościół wówczas tylko jest Kościołem Bożym i Kościołem Chrystusowym, jeśli z Pisma Świętego czerpie swoją wiedzę, w nim znajduje swoją wiarę i z niego poznaje swoje życie łaski.

Lecz sam Kościół pozostaje stworzeniem Bożym, owocem tego samego objawienia, które ustami proroków i apostołów powołało Pismo Święte do życia. Nie chcemy włączać się do dyskusji nad tym, czy Pismo Święte należy stawiać wyżej od Kościoła czy też odwrotnie. Wierzymy bezwzględnie, że w pierw- został założony Kościół, by okazać swoje posłuszeństwo słowu Bożemu zawartemu w Piśmie Świętym. Lecz równocześnie Pismo Święte zostało dane Kościołowi przez Boga na własność, nad którą ma czuwać, którą ma głosić, krzwić, zachować i wyjaśniać mocą samego Ducha Św., który proroków i apostołów skłaniał do spisania Pisma Świętego w słowach ludzkich.

Tutaj mamy najgłębiej sięgające korzenie Tradycji Kościoła, która zasadniczo powstała wtedy, gdy pierwsi ludzie zaczęli świadomie rozmawiać z sobą o Bogu. Tak więc Tradycja Kościoła jest Kościołem mówiącym i tworzącym, który za sprawą mieszkającego i działającego w nim Ducha Świętego czerpie z Pisma św. jako ze swego największego daru Bożego, i przekazuje objawienie Boże swoim słowem, swym działaniem i swoją modlitwą. Stąd też pierwszym zadaniem Kościoła jest, uzgodnić swoje słowa, czyny i modły z tym, co Bóg chciał mu objawić w dokumencie Pisma św., ponieważ prawda jest jedna i niepodzielna. Dlatego też Kościół ma prawo i obowiązek — i tutaj dochodzi do głosu myśl ludzka czyli teologia — skonfrontowania działalności i modłitiswoich z Pismem św.; ale równocześnie posiada także prawo i obowiązek, porównywania vice versa (na odwrót) najgłębszej treści ze świadectwem Kościoła w słowie, czynie i modlitwie poprzez wszystkie wieki i pokolenia.

Kościół jest domem zbawienia, przybytkiem Ducha Świętego, kolumną prawdy, mieszkaniem Boga wśród ludzi. Jest on bezpośrednim stworzeniem Bożym. Kościół jest pierwszym owocem dzieła wcielonego Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, który zwywa do tego Kościoła tych wszystkich, co weń wierzą i przez niego pragną być zbawieni i uświęceni. Kościół jest jego przedstawicielem w postaci ludzkiej, zawdzięczającym swoje życie, działalność i modły zesłanemu przez Jezusa Duchowi Świętemu, który ciało Kościoła nieustannie uświęca i prowadzi. Dlatego mógł święty Paweł apostoł nazwać Kościół ciałem Chrystusowym. Przyznając, że słowo to jest jednym z najbardziej natchnionych słów apostoła, gdyż oznacza ono więcej niż metaforę tylko, mianowicie — chociaż

wyrażoną nieudolnym językiem ludzkim — najgłębszą prawdę, jaką kiedyś człowiek mógł przeżyć i doświadczyć, tak samo jak człowiek waży się nazwać Boga Ojcem, Jezusa Chrystusa Synem Ojca, i Ducha Świętego trzecią osobą w jednej istocie Boskiej, i prawdę tę z wiarą przeżywa i doświadcza.

Jeżeli mówimy o jednym Kościele, to przyznajemy się, iż nasza w tym winą, że, jako chrześcijanie mówiąc o „Kościółach”, chcemy w ten sposób Chrystusa Pana wśród nas rozdzielić.

Nazywając Kościół świętym, wyznajemy, że jest on przybytkiem Ducha Świętego, który nas powołuje i wiedzie do świętości; ponadto wyznajemy, iż wszystko, co Kościół za sprawą Ducha Świętego mówi, czyni i o co się modli, jest oznaką wylania Ducha Świętego na nas, jest wyrazem promieniowania jego nieskończonego upodobania; upodobanie to przejawia się stale w miłosiernej, zbawczej i uświęcającej łasce, przez którą Bóg w Chrystusie przez Ducha Świętego dociera do swych powołanych i odkupionych udzielając im ciągle na nowo odpuszczenia wszystkich przewinień.

Kiedy nazywamy Kościół katolickim, wyznajemy, że posiada on pełnię zbawienia

(2)

Dr ANDRZEJ RINKEL
Arcybiskup Utrechtu

WYZNANIE STAROKATOLICKIE

Boskiego, którą może szafować w słowie i w sakramencie, w swoim urzędzie i w liturgii, i że to zbawienie jest przeznaczone i wystarczające dla całego świata i po wszystkie wieki w całej rozciągłości.

Nazywając Kościół apostołskim, wyznajemy, że został on założony przez Chrystusa na słowie proroków i apostołów, i że powołaniem jego jest zachowanie łączności z tymi filarami poprzez wszystkie wieki; w ten sposób i dziś Kościół głosi to samo, co kiedyś nauczali apostołowie, i sprawuje to samo dzieło zbawienia, które światu przynieśli apostołowie jako pierwsi wysłannicy; stąd też dzieło zbawienia, jakie Kościół sprawuje w sakramencie, w urzędzie i w liturgii, należy uważać za dalszy ciąg tego, co kiedyś apostołowie sprawowali i jako dziedzictwo Kościołowi przekazali.

Wzrastać i dojrzewać do pełnej miary: — Wprawdzie Kościół otrzymał pełnię Chrystusową, lecz trzeba przyznać, że my, każdy człowiek, każdy dzisiejszy „Kościół” (słowo „Kościół” należy niestety umieścić w cudzysłowie) zawsze tylko dąży do tej pełni, jaką mamy przed oczyma jako dar. A „Kościół”, który powołuje się na swoje wyznanie, powinien je ustawicznie badać w świetle tej pełni Chrystusowej; powinien nad swoim depozytem czuwać, ciągle na nowo go zdobywać, przyswajając go sobie i przekazywać dalej.

Kościół ofiaruje nam swój depozyt, czyli tę obfitość Chrystusową. A czyni to przez słowo Boże, które posiada, którego strzeże i które przekazuje. Dalej czyni to przy pomocy środków łaski, którymi szafuje w imieniu swego Pana i Głowy, z jego pełnomocnictwem. Czyni to wreszcie w swoich modłach i czynnościach liturgicznych, w których jej Pan jest duchowo obecny, i przez które swoje dzieci stawia przed obliczem Boga.

Słowem Kościoła jest Ewangelia jego Pana i Zbawiciela. Kościół jest tej Ewangelii stróżem, a tradycja przekazuje ją dalej. Na mocy swego od Pana otrzymanego autorytetu Kościół przechowuje Ewangelię nieskalaną i czuwa nad niezmażoną jej prawdą. Stąd też właśnie Kościół ustanowił kanon Pisma św., t. zn. w pismach proroków i apostołów uznał nieomylną prawdę i autentyczność objawienia Bożego, tymi pismami się kierował i na ich podstawie dzieci swoje prowadził.

Środki łaski Kościoła są narzędziami jego Pana, który sam jeden jest źródłem i dawcą

łaski. Kościół sam nie posiada łaski, nie czerpie jej też z samego siebie, lecz gwarantuje jej przekazywanie i czystość, gdyż na tym polega dany przez Pana jako Głowę Kościoła nakaz. Dlatego też działanie Kościoła w sakramentach swoich jest zawsze z istoty swej działaniem samego Chrystusa Pana, i to jedynie daje sakramentom pewność, prawdziwość i integralność. I to jest rzeczą bez wątpienia pewną. Nigdy bowiem sakrament nie jest znakiem tego tylko, co Pan może uczyni, i nigdy też sakrament nie jest potwierdzeniem tylko tego, co Pan już przed tym uczynił. Lecz sakrament uzewnętrzniony jest po wszystkie czasy znakiem i przypieczętowaniem tego, co w chwili jego udzielania w słowie i w czynie wyraża i sprawia.

I tak chrzest jest wejściem do Kościoła. Każdy, kto przyjmuje chrzest w imię Boga w Trójcy Jedynej, wchodzi do Kościoła z tą pewnością, że zostają mu odpuszczone grzechy, że przegroda między Bogiem a nim została usunięta przez Pana Kościoła, który życie swe oddał za owce swoje i winę ich wzięł na siebie przez swoją dobrowolną ofiarę na krzyżu. Człowiek ochrzczony stał się owcą w trzodzie Bożej i tym samym dzieckiem Bożym, przed którym otwiera się życie wieczne jako rzeczywistość i jako obietnica. — Skoro odezwie się w człowieku osobista świadomość religijna i odpowiedzialność, wkłada na niego Kościół w bierzmowaniu pieczęć Ducha Świętego powołując go do stanu pełnej dojrzałości; i wówczas człowiek bierze na siebie przyjęte na chrzcie świętym zobowiązanie, iż będzie dążył do świętości przy pomocy Ducha Świętego. Na tej podstawie Kościół ustawicznie się stara, by każdy gresnik, który zeszedł na błędną drogę, ale skruszony szuka drogi właściwej, zawsze znalazł znów przebaczenie u Boga. — W swoim sakramencie odpuszczenia grzechów, w tym pojednaniu (reconciliatio) na drodze pokuty, spełnia Kościół władcze słowo swego Pana: „Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebieszech, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie”. A władzę tę spełnia Kościół do końca życia ludzkiego, oddając swoje dzieci z powrotem w ręce Boga-Ojca, przez wkładanie rąk na chorych, powołanych przez Pana do nowego życia, bądź to jeszcze w życiu teraźniejszym, bądź też poza granicami życia doczesnego.

W samym zaś sercu Kościoła znajduje się odprawianie Uczty Pańskiej, Eucharystii. W tej Uczcie wierni gromadzą się ciągle na nowo około osoby swego Pana, jak owce wokół swego pasterza, który je karmiąc stanowi dla nich całe ich życie. Ile to słów poświęcił Kościół w ciągu wieków tej całkiem pewnej prawdzie! Od początku swego istnienia Kościół w swej nauce, w swoich myślach i w swym nader żywym nabożeństwie liturgicznym dzieci swoje gromadził pod krzyżem i przy Zmartwychwstałym Chrystusie. Przy tym zapewniał je, że jest tu obecny prawdziwie sam Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek i nasz Zbawiciel, który włącza nas w swoje dzieło zbawienia i prowadząc nas tym samym do Ojca, stawia nas przed jego obliczem i wstawiając się za nami mówi do niego: „Tu, Ojczy, są ci, którzy z woli Twojej zostali przeze mnie zbawieni i obecnie do Ciebie należą”.

Co w najsw. Eucharystii wyznajemy, odważyłem się i próbowałem przedstawić kiedyś w osobnym piśmie. Mimo to uważam to krótkie i treściwe ujęcie, jakie podała nam deklaracja biskupów 1889 roku, ciaglejescze za najlepsze, najczystsze i najjaśniejsze wyznanie, jakie kiedykolwiek złożyliśmy jako starokatolicy. Kościół ciągle na nowo gromadzi się w swoim nabożeństwie eucharystycznym około krzyża i zmartwychwstania, zawsze od nowa ofiara przebiegająca staje się dla Kościoła rzeczywistością, w której ma swój udział jakby w jakimś dziele zbawienia, które dla niego zostało dokonane i ustawicznie się dokonuje. W przyjmowaniu tych złożonych i ofiarowanych darów (prokeimena dora) jest obecny Chrystus Pan jako Bóg-Człowiek prawdziwy, stając się naszym Zbawcą, który nas karmi swoim wiecznym zbawieniem i przyjmuje nas do swego żywota wiecznego. (c.d.n.)

Poselstwo Saladyna — Baldwinowi Trędotowemu, królowi jerozolimskiemu przywiozło w darze kilka ksiąg. W końcu XII wieku był to dar godny i ofiarodawcy, potężnego wówczas władcy świata muzumańskiego i obdarzonego, który świeżo zgromił wielką armię sultanowego syna.

Cały ówczesny świat pamiętał, że to wyznawcy proroka spalili bibliotekę aleksandryjską, bibliotekę, w której zawarte były niemal wszystkie utwory starożytnych Greków, Rzymian, Egipcjan, Syryjczyków... Na papirusach, skórach, pergaminach, na liściach tamarindusa ryłcem haftowane dzieła, z których każde z osobna, bez względu na treść i wartość treści byłoby dziś ozdobą najbogatszego muzeum.

Śmiało rzec można, że dziś nawet bomba atomowa takiej straty na ludzkość spowodować nie jest w stanie, bo ani takiej koncentracji unikalnych ksiąg nigdzie obecnie nie ma, ani w żadnej dzisiejszej bibliotece nie może być zamknięta cała wiedza, kultura i cywilizacja świata dzisiejszego.

Na przestrzeni dziejów książka przeszła ewolucję znacznie bardziej imponującą niż maczuga, pierwsze w rękę człowieka narzędzie mord — jednostkowego — która doszła do dzisiejszej bomby nuklearnej, narzędzia zagłady masowej.

BIBLIOTEKA Z... GLINY

Jesteśmy na dorocznych Targach Książki, gdzie z każdego niemal stoiska, a jest ich kilkakset, reprezentujących kilkadziesiąt gałęzi wiedzy w kilkudziesięciu językach — przepraszam za te zbyt ogólnikowe liczby, ale kto by tam to wszystko zliczył! — i tu dowiadujemy się, że rocznie pojawia się obecnie na świecie ponad 400 000 pozycji. W tym 80% nowych, 20% wznowień rzeczy dawniejszych.

A tymczasem...

Pierwsza, jaka się dochowała do naszych czasów „książka” — epopeja babilońska o potopie była napisana na... cegiełkach piśmem klinowym, gdzie każda niewielka nawet kombinacyjka kilku klinów oznaczała nie pojedynczy wyraz, literę, czy sylabę, ale całe pojęcie. Było to więc jakieś niesłychanie ekonomiczne wykorzystanie tej niewielkiej powierzchni cegiełki, jaką Babilończyk zatrudniony w bibliotece Assurbanipala miał do dyspozycji. Cała epopeja to 30,000 cegiełek łącznej wagi osiem ton. Dziś czterdziestokrotnie większy tekst np. Boskiej Komedi daje się zamknąć w wydaniu kieszonkowym o wadze 20 dkg! Tak, na dziś, wygląda początek i koniec ewolucji, jaką przeszło słowo pisane w ciągu kilkudziesięciu wieków. Na dziś, bo „jutro” książki wygląda już grubo inaczej.

Weźmy pod uwagę chociażby liczby: ilość tytułów na 1960 rok wynosi na całym świecie 360,000, w tym roku, jak się rzekło, grubo ponad 400,000, a im dalej tym bardziej ilość ta będzie się zwiększać i papier zaczyna być materiałem... przestarzałym.

KROPLA W MORZU?

Czy to jest dużo? Wyobraźmy sobie, że — nie. Ponad 800 mln ludzi, a więc, licząc czytających, lub tych którzy powinni umieć czytać — to znaczy jedna trzecia ludzkości żyje w Azji Południowo-Wschodniej. Ale tylko jedna dwudziesta światowej liczby książek i jedna dziewiętnasta ogólnego ich nakładu — wypada na ten rejon. Być może, powiedziałyby ktoś, nie potrzeba tam więcej książek?

Niestety — tak nie jest.

Według obliczeń Międzynarodowego Stowarzyszenia Wydawców — 90% książek to podręczniki szkolne! Aha! Jesteśmy w domu!

Jeżeli Polska, kraj o znikomym procencie analfabetów sygnalizuje tak wielkie zapotrzebowanie na podręczniki szkolne, jakie

przeżyliśmy w tym roku, a napór do szkoły, do oświaty, do książki w roku przyszłym się nie zmniejszy, ale wzrośnie — łatwo zrozumieć możemy, czym jest książka w kraju, w którym świadomie lub podświadomie czekają na nią miliony analfabetów, ludzi, z powodu swego analfabetyzmu odciętych od wszystkich dobrodziejstw kultury i cywilizacji.

Czym jest obecnie książka w tych krajach? Niczym. Czym mogłaby być? Wszystkim!

TWIERDZE ANALFABETYZMU

Afganistan i Nepal — od 95 do 99%, Iran — od 85 do 89%, Indonezja, Laos, Pakistan, Wietnam — od 80 do 84%, India — od 70 do 74%, Kambodża — od 65 do 69%, Malajzja — od 50 do 54%, Birma — od 40 do 44%, Cejlon i Thailand — od 30 do 34%, Filipiny od 25 do 29% analfabetów!

Tak wygląda Azja Południowa, w której żyje ponad 800 mln ludzi. Nie inaczej przedstawia się sprawa w Afryce, gdzie procenty analfabetów będą nie mniejsze, ale liczby

**KSIĄŻKI DLA MAS I...
MASY BEZ KSIĄŻEK
(Po 60 wiekach słowa pisanego
na świecie)**

wyglądają nie tak groźnie, jako że wszystkie te państwa afrykańskie, które odzyskały wolność po II wojnie światowej są najczęściej słabo zaludnione.

Jeżeli mówi się o problemie narodów zacofanych czy nierozwiniętych lub będących w drodze do rozwoju — nie należy zapominać, że Afryka ma wyższe procenty, niższe liczby bezwzględne zarówno w liczbie głodujących, jak chorujących czy analfabetów, jak i we wszystkich potrzebach ciała i ducha. Czy to jest lepiej czy gorzej dla Afrykanów? Oczywiście gorzej, bo wszelką oświatę łatwiej jest nieść w narody żyjące w większych skupiskach, niż w rozproszeniu.

Druga poważna przeszkoda pokonywania analfabetyzmu w tych krajach to różnorodność alfabetów, jakich używają. Żaden nie używa alfabetu łacińskiego czy gotyckiego. Arabski, sanskrycki, tamilski, pali, jawański, malański — mimo iż większość z nich nie ma jakiegos poważniejszego dorobku historycznego (wyjąwszy dwa pierwsze) żadnego nie można wyrugować na rzecz łacińskiego, który jest dla tych krajów czymś... zniechęcającym, jak biały człowiek, kolonizator, który nie tak przecie dawno zdjął z tych krajów stopę ucisku kolonialnego, a w dalszym ciągu nie zaniechał neokolonialnej penetracji.

NIE MOŻE BYĆ TAKICH KONTRASTÓW NA ŚWIECIE

Przy jednym stole nie może siedzieć człowiek, który się nażera wraz z tym, który głoduje i chciwym okiem patrzy na talerz swego sąsiada. To jest nieludzkie.

Ludzkość umyślowo dojrzewa na całym świecie, coraz więcej powstaje organizacji przenikających cały świat: Międzynarodowa Organizacja Zdrowia np. walczy z najgroźniejszymi chorobami na całym świecie, nie robiąc różnic względem ras, wierzeń, narodowości, bo skoro dla choroby nie ma granic, więc to co robimy w imię zdrowia na świecie — robimy dla wszystkich, a więc i dla siebie.

To samo rozumowanie musimy zastosować, jeśli chodzi o książkę, o oświatę. Tak jak nie może pojedynczy człowiek inteligentny mieszkać we wspólnym pokoju z analfabetą — tak



samo na kuli ziemskiej nie może być takich różnic intelektualnych, jakie są w tej chwili między Europejczykiem i Azjatą z południowej Azji.

I tak jak cała ludzkość musi być wolna od epidemii, od groźby śmierci głodowej, jak cała ludzkość musi mieć prawo do równego startu w przyszłość — tak musi być wolna od ciemnoty i zacofania, to wszystko bowiem jest ze sobą nierozdzielnie związane słowami „postęp” lub „zacofanie”.

OBOWIĄZKI STARSZEGO BRATA

Europa stoi obecnie u progu nowej epoki, jeśli chodzi o książkę, o oświatę. Zagadnienie książki masowej, zagadnienie dotarcia tej książki do najszerszych mas czytelnicy — staje się jednym z naczelnych zadań oświatowych wielu rządów, rozważają tę sprawę parlamenty, tysiące techników pracuje nad uproszczeniem upowszechniania oświaty książkowej i pozaksiążkowej.

Radio, telewizja, film — trzy obok książki potężne czynniki rozpowszechniania wiedzy wykazują coraz to inne, nowe, coraz skuteczniejsze metody kolportażu słowa, a więc i wiedzy. Radio, telewizja i film może długo jeszcze nie zaczną konkurować z książką, może nigdy jej nie zastąpią, niemniej jednak stają się jakimś poważnym czynnikiem szerzenia oświaty wśród narodów... oświeconych, wśród narodów, które ani za zacofanie, ani nierozwinięte uważać nie można.

I jeżeli możemy dyskutować który kraj Europy, czy Ameryki, stoi na pierwszym miejscu i w czym mianowicie to pierwsze miejsce osiąga — to nie możemy zapominać, że gdzieś hen! daleko za Europą stoją azjatyckie i afrykańskie kraje, które nieprędko zajmą miejsce w tym ogólnooświatowym wysiłku po wiedzę, ale muszą znaleźć swje miejsce wśród krajów cywilizowanych.

KIEDY ZOBACZYMY HONORARIUM?

I dziś błądząc wśród rozlicznych stoisk Targów Książki, jeżeli z zazdrością spojrzemy na wysiłek wydawniczy i sukcesy którekolwiek z wystawców zagranicznych — musimy sobie uświadomić nie tylko to, że my, Polacy, nie stoimy na jakimś podłym miejscu, ale i to jeszcze, że na tych wszystkich narodach, które się tu grupują spoczywa ciężki obowiązek dokształcenia tych kolorowych braci naszych, żółtych, czarnych, czerwonych, śniadych, którzy tak daleko za nami stoją.

Rzecz jasna, że te południowoazjatyckie czy afrykańskie narody w zakresie wymiany kulturalnej nie mogą nam, Europejczykom, zaproponować niczego w zamian. Wartość wiedzy, którą narody oświecone muszą rozkolportować wśród narodów zacofanych jest olbrzymia, ale zapłata — przynajmniej na razie — będzie żadna.

JADWIGA PIECHOCKA

Fot. J. Kuruliszwilli



ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI



Pan W. B. z Warszawy na wstępie swego listu legitymuje się jako „rzymskokatolik” czytający nasz Tygodnik otwarcie wbrew zakazom swoich władz kościelnych dlatego, że lubi wiedzieć co się dzieje wokół niego a nadto „lubi wszystkich ludzi niezależnie od ich wyznania”. Wyznaje, że chociaż w naszym Tygodniku znajduje wiele artykułów „roz-sądnych”, spotyka też i artykuły nie tyle nierozsądne czy źle ile raczej wykrzywające prawdę. Chodzi mu konkretnie o sprawę Orędzia biskupów z Polski do episkopatu w NRF. Pisz: „Nie staję w tej chwili w obronie księży rzymskokatolickich ani kard. Wyszyńskiego. Chodzi mi tylko o tę prawdę, że w Polsce przytłaczająca większość obywateli jest wyznania rzymskokatolickiego, więc biskupi rzymskokatolicki mają prawo przemawiania w imieniu Polski”. A dalej pan W. B. porównując obecne życie w Polsce z życiem w Polsce „przedwojennej” formuluje następujące stwierdzenie: „W Polsce przedwrześniowej każdy się czuł jak w ojczyźnie. Nie pasowało mu w kraju, wyjechał za granicę lub znowu wrócił i tak żywot pędził”.

W odpowiedzi musimy rozróżnić sprawę Orędzia od życia w Polsce przedwrześniowej.

W Orędziu z 18 listopada 1965 r. część episkopatu z Polski przemawia w imieniu Polski i Narodu. Pan twierdzi, że autorzy Orędzia mają do tego prawo ponieważ ich zwolennicy stanowią „olbrzymią większość” Narodu. Z tym stanowiskiem nie możemy się zgodzić dlatego, że:

a) biskupi żadnego wyznania nie mają prawa przemawiać w sprawach politycznych z intencją szkodzenia interesom Narodu. Biskupi są tylko dostojnikami kościelnymi i religijnymi, zaś życie Narodu nie ogranicza się wyłącznie do spraw religijnych. Sprawy religijne są tylko jednym z wielu przejawów życia społecznego. Nie wolno wszystkiego sprowadzać do religii i Kościoła.

b) Biskupi mogliby przemawiać w imieniu milionów swoich wyznawców w sprawach politycznych, gdyby do tego mieli ich upoważnienie. Biskupi mają upoważnienie do głoszenia kazań i nauki wiary. Nie mają upoważnienia do wytyczania polityki narodowej i ustawiania władz państwowych.

Czasy teokracji dawno się przeżyły a jeśli gdzieś teokracja jeszcze istnieje, krótki prze-powiadamy jej żywot.

c) O niewłaściwości Orędzia świadczy opinia lwiej części rzymskich katolików w Pol-sce. Tę opinię poznajemy nie tylko z prasy oficjalnej, lecz z listów do nas kierowanych i z rozmów przeważnie przypadkowych, gdzie brak jakiegokolwiek skrępowania swobody wypowiedzi.

d) Do milionów rzymskich katolików w Polsce kard. Wyszyński zalicza wszystkich, którzy zostali w Rzymskokatolickim Kościele ochrzczeni, a więc również tych, co po doj-ściu do duchowej dojrzałości nie należą do żadnego wyznania lub przeszli do innych wy-znań.

A teraz o życiu w Polsce „przedwrześniowej”:

Z miejsca odrzucamy twierdzenie, że „w Polsce przedwrześniowej każdy się czuł jak w ojczyźnie”. Cała dwudziestolecna martyrologia naszego, Polskokatolickiego Kościoła temu zaprzecza gwałtownie. Międzywojenna Polska grała rolę ojczyzny czy matki dla

znacznej mniejszości obywateli. dla większości zaś była macochą. Powiada pan W. B., że komu „nie pasowało w kraju, wyjechał za granicę”. O ile Pan ma na myśli swobodę emigracji jako dowód matczynej troskliwości to przypominamy znaną anegdotkę o królowej francuskiej Marii Antoninie (Austriaczce, żonie Ludwika XVI). Przejeżdżając w karetce przez miasto, słyszała jakieś groźne okrzyki. Zapytała, co by to było. Gdy ją poinformowano, że ludzie wołają z głodu o chleb, odpowiedziała zdziwiona: „Nie mają chleba, to niech jedzą bułki!” Co to za matka z tej Pol-ski przedwrześniowej, gdy widząc głodne dzieci, radziła im szukać chleba u obcych? A przecież ten chleb był w domu, tylko ta matka karmiła nim jedynie niektóre ze swych dzieci, tak że tyły na oczach — podczas gdy inne przymierały z głodu. No ale mogły powiedzieć: Przymieramy z głodu dobrowolnie!

Prosimy się nie obruszać na naszą cierpką odpowiedź, lecz na razie nie stać nas na inną może częściowo z goryczy wywołanej faktem, że list Pana tak powierzchownie te ważne sprawy potraktował. Pozdrawiamy.

Pan Henryk Boguś z Zabrzea wyznaje, że ma „wiele przyjemności” w czytaniu naszego Tygodnika. Jest rzymskim katolikiem, lecz to mu „nie przeszkadza, lecz daje możliwość lepszego poznania Boga, Kościoła, kulis życia hierarchii” itd. Na ogół z naszymi artykułami się zgadza, lecz rozważanie katechizmowe o szacunku dla władzy wzbudziło w nim pewne zastrzeżenia. Pyta: „Czy można szanować tyranów i ciemiężycieli? Przecież Hitler też był władzą, a nie chcieliśmy go szanować”.

Prosimy uważniej przeczytać to rozważanie. Piszemy tam wyraźnie: „Nie chodzi tu o posłuszeństwo ślepe”. Wprawdzie nam chodzi o stosunek Kościoła do Państwa, Panu Bogusiowi zaś o stosunek obywateli do rządu, lecz w obydwu wypadkach należy stosować zasadę Ap. Piotra: Raczej Boga należy słuchać aniżeli ludzi. W danym wypadku Bóg jest synonimem dobra i sprawiedliwości. Hitlerizm głosił walkę w obronie Boga, lecz to była tylko zastana dymna w celu zniszczenia ludów i narodów im niewygodnych. Zresztą władza hitlerowska w Polsce była nielegalna, nikt jej nie wybierał, nikt z Polaków jej nie chciał. Posłuszeństwo należy się władzy legalnej i władzy rządzącej według prawa. O ile odpowiedź ta Pana nie zadowala prosimy napisać ponownie a zalecimy specjalną lekturę na interesujący Pana temat. Serdecznie pozdrawiamy.

BADŹ BŁOGOSŁAWIONY

Trzydzieści lat temu

Przystało bić Twe serce wielkie i gorące,
Śmierć zamknęła ojcowskie bystre oczy
Twoje.

Dzisiaj myślę, czemu

Twoich nauk żarliwych, jako potok rwący
Już nie słyszymy?... Jakże dziwne jest

moje

I naiwne pytanie.

Ale Duchu Czysty,
Chciałoby się historię własnymi oczami
Widzieć, Reformatorze, Wielki Polski
Synu,

Nie jak obłok mglisty.
I żebyś choć dzień jeden był znów razem

z nami,
Choć nie na miarę Twoją, ale z ludźmi
czynnu,

I Ojczyznę zobaczył.

Dziś inna już Ona!
Wolna, odbudowana i na wskroś ludowa,
Taką Ją chciałeś widzieć, Biskupie, na
pewno.

Matka, co do tona
Przytuliła swe dzieci i chleba nie chowa.
Więc nawet dawne krzywdy w pamięci
ich błędną,

Bo naprawdę jest matką.

Dzisiaj Twoja praca
Już przyniosła owoców pięknych całe
krocie.

W całym Kraju otwiera się świątynie
nowe.

Dzisiaj dług Ci spłaca
Nasz lud i kapłani swą pracą, nie
w złości,

Bo orzą serc ugory, sieją ziarno zdrowe.
A tylko dzięki Tobie.

I dlatego właśnie,
Ze swe serce zmieniłeś w pochodnię
ognistą,

Co oświeca nam drogę, byśmy nie błądzili,
Pamięć nie zagaśnie
O Tobie. Za to serce, za drogę ciernistą,
Wdzięczni Tobie będziemy w każdej życia
chwili.

Więc bądź błogosławiony!

FR. WIOSNA

KALENDARZ WYDARZEŃ

1 MAJA obchodzimy Święto Pracy.
Pierwszy obchód Święta Pracy przypada
na r. 1890.

2 MAJA 1900 r. ur. się Maurice Thorez,
wybitny działacz komunistyczny.

2 MAJA 1921 r. wybuchło III powstanie
śląskie.

2 MAJA 1945 r. Armia Radziecka zdo-
była Berlin.

3 MAJA 1791 r. Sejm Czteroletni uchwa-
lił Konstytucję Trzeciego Maja.

3 MAJA 1881 r. ur. się w Jastrzegowi-
cach na Śląsku Opolskim Jan Nikodem
Jaroń, poeta Śląska Opolskiego, uczestnik
powstań śląskich.

4 MAJA 1846 r. urodził się Henryk Sien-
kiewicz, znakomity pisarz polski, autor
Trylogii, „Quo vadis”, laureat Nagrody
Nobla.

4 MAJA 1874 r. zmarł ks. Józef Szafran-
ek, poseł górnośląski do zgrupowania
narodowego w Berlinie w r. 1848, obrońca
praw polskiego ludu na Górnym Śląsku.

6 MAJA 1923 r. policja krakowska za-
broniła zorganizowania nabożeństwa pol-
skokatolickiego w Krakowie, a nawet od-
mówienia głośno „Ojcie nasz”.

7 MAJA 1840 r. urodził się Piotr Czaj-
kowski, kompozytor.

7 MAJA 1867 r. urodził się Władysław
Reymont, powieściopisarz, autor „Chło-
pów”, laureat Nagrody Nobla.

7 MAJA 1919 r. został przedłożony
pierwszy projekt traktatu wersalskiego,
przyznający Polsce większą część Górne-
go Śląska.

MAJ

N	1	III po Wielkanocy, Święto Pracy
P	2	Zygmunta
W	3	Maryi, Dni Oświaty
S	4	Moniki
C	5	Dwunastu Apostołów
P	6	Jana
S	7	Domiceli



NRF

W zachodnich Niemczech odbywały się wybory do Landtagów (parlamentów krajowych) oraz wybory samorządowe. I nie byłoby w tym nic złego gdyby nie wzrost wpływów skrajnie prohitlerowskich organizacji. Odnosi to się zwłaszcza do Narodowo-Demokratycznej Partii Niemiec, kontynuatorki i spadkobierczynie rozwiązanej w ubiegłym roku Niemieckiej Partii Rzeszy.

Wzrost wpływów prawicowych partii notuje się już od pewnego czasu. Oficjalny biuletyn ministerstwa spraw wewnętrznych stwierdza że w r. 1965 liczba członków NPD wzrosła z 6.100 do 28.600 i partia ta jest najliczniejsza ze 113 działających w NRF. Nakład czołowego czasopisma militarystów wynosi obecnie 227.000 egzemplarzy. W ostatnim czasie wzrosły też wybryki antysemityczne i prohitlerowskie. To wszystko jakże przypomina nam lata kiedy do głosu dochodziły zbrodnicze siły, które popchnęły świat w otchłanie wojny ludobójczej. Dziś oczywiście w NRF mówi się że te nieliczne organizacje skupiające grupki ludzi nic nie znaczą i nie stanowią żadnego niebezpieczeństwa. Nam inaczej ta sprawa się przedstawia – NRF ma te same cele co III Rzesza.

WIETNAM



Amerykani nie mogą zniszczyć partyzantów południowowietnamskich, a rząd sajsjoński nie jest w stanie panować nad sytuacją choćby w tych częściach kraju, które administracyjnie mu podlegają. Rząd premiera Ky nie zdołał pozyskać sobie przywódców buddyjskich, którzy znów wystąpili przeciw wojskowej klicie. Jednym z czołowych przywódców buddystów jest 43-letni mnich Thich Tri Quang. Pełni on funkcję sekretarza generalnego Instytutu dla Spraw Religijnych Zjednoczonego Kościoła Buddyjskiego. On to przywołał demonstracjom, które obaliły prezydenta Diema. Jego wystąpienia przeciw rządowi gen. Ky wróżą smutny koniec temu ostatniemu, a niepokoją Amerykanów, którzy tak bardzo chcieliby być „rozumierni” przez ludność tego kraju.

POLSKA NA MORZU

W bieżącej pięciolatce ze stoczni polskich zejdą 52 nowe statki o łącznej nośności 583 tys. DTW. Do tej pory stocznie nasze produkowały m.

in, tzw. dziesięcioletnicy. Z nowym planem gospodarczym zaistniała konieczność budowy statków większych typu „Kolejarz” oraz masowców o nośności 23,5 tys. DTW. Polska zakupi również statki-trampy w Bulgarii i



Rumunii. Tak więc w r. 1970 flota nasza mieć będzie tonaż 1.625 tys. DTW czyli 300 tys. DTW więcej niż obecnie.

EKSPORT TRAKTORÓW

Podstołeczne zakłady mechaniczne „Ursus” rozszerzają swoją produkcję eksportową. W minionej pięciolatce wyprodukowano na eksport około 7,2 tys. traktorów. W br. na eksport wyprodukuje się 5 tys. ciągników w tym około 500 zmodernizowanych.



INDIA

India, jak wiadomo, jest 13 razy większa niż Polska. Tyle samo więcej liczy ludności. Ostatnio szereg agencji doniosło o głodzie panującym w tym kraju. Jedną z przyczyn jest niski poziom rolnictwa. Rokrocznie przyrost naturalny wynosi 11 mln ludzi natomiast produkcja rolna stoi na tym samym poziomie. Na jeden żelazny plug przypada 22 plugi drewniane. Import zbóż utrudniają jeszcze parlamenty stanowe, które mimo niejednokrotnie nadwyżek zbożowych we własnym stanie nie zgadzają się na eksport do stanu sąsiedniego.



KUWEJT

Na powierzchni 15 tys. km² rozciąga się morze piasku a pod nim olbrzymie złoża ropy naftowej. Ten maleńki kraj zajmuje 4 miejsce w świecie po USA, ZSRR, Wenezueli. Fachowcy obliczyli złoża na około 8,6 mld ton zasobów ropy. Ropę naftową zaczęto tu wydobywać od roku 1946. W tym okresie mały kraj ten stał się jednym z najbogatszych na świecie.



W BIESZCZADACH

Z zimowego snu obudziły się niedźwiedzie.

40 LAT PTSM

W br. mija 40 lat działalności Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych. Od roku 1932 Polska jest członkiem Międzynarodowej Federacji Schronisk Młodzieżowych, która skupia 37 krajów. PTSM zajmuje 2 miejsce w świecie pod względem liczby schronisk, 3 pod względem liczby łóżek i 6 liczby noclegów. Mamy 605 schronisk stałych i sezonowych. W ub. r. przewinęło się przez nie 515,5 tys. turystów w tym 14 tys. zagranicznych.



INDONEZJA

Mimo ogłoszenia składu nowego rządu, niepokoje wśród ludności trwają w dalszym ciągu. Studenci rozwiązanej organizacji prawicowej KAMI w dalszym ciągu demonstrują przeciw rządowi, który ich zdaniem nie jest pozbawiony osób związanych z lewicą. B. min. Subandrio i kilku innych ministrów są aresztowani i wkrótce mają stanąć przed sądem.



JUŻ NIEDŁUGO WAKACJE



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmuje urząd pocztowy, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie – 26 zł, półrocznie – 52 zł, rocznie – 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa – przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.